Ner 14. Kraków, dnia 16go Lipca 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę" zarazem i przedpłatę na „Włościanina" — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina" Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin" 2 talary.— „Włościanin" i „Zagroda" razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Tomasz Kwaśnica

czyli:

daj kurze grzędę, ona powie: Wyżej siędę!

przez

Jozefa z Bochni.

Już to nie sto i nie dwieście razy pisali i mówili ludzie, że w przysłowiach mieści się mądrość wielka, bo nie składał ich jeden człowiek, ale cały naród, nie składał się na nie dzień jeden, ale całe wieki.

A jedno z nich tak mówi:

— Gdzie jesteśmy, tam nam źle, a gdzie nas nie ma, to się nam widzi, że tam najlepiej.... I możnaby na tysiące liczyć ludzi, którzy ciągle wzdychają do niebieskich migdałków, zachciewa się im tureckiego nieba, a nigdy nie poprzestają na tem, co mają, dla tego też w ciągłej żyją niespokojności i za nieszczęśliwych uważają się ludzi.

Do takich właśnie niezadowoleńców należał Tomasz Gawlik, który z niczego nigdy nie był zadowolony, zawsze narzekał i ciągle miał kwaśną minę, dla tego też ludzie przezwali go Kwaśnicą. A był on rybakiem i miał chatkę nad samą Wisłą.

Było się go spytać:

— Tomaszu! jakże wam przecie idzie w waszej pracy?

To on odpowiedział z kwasem:

— A niech licho porwie to rybołostwo! — Wziąć je, zawinąć w papier i wrzucić do Wisły, bo nie warta torby sieczki!

— Aleście podobno złapali sporą rybę?

— Jako żywo! — odpowiadał Tomasz — Niech temu oczy na wierzch wylazą, kto to mówił, bo to czysta plotka! Złapałem karpika, a chciałem mieć szczupaka....

— Ale teraz jakoś ryb przybywa?...

— Cóż z tego, kiedy samo maleństwo...

— A trafiają się też grubsze ryby? — gdy go zapytano innym razem.

— Oj bywając tam, bywają i wielkie, a tu się pytają teraz o małe...

I tak bez ustanku do czego innego wzdychał, czego innego pragnął i był zawsze, jak to mówią, w kwaśnym sosie.

Miał żonę Małgorzatkę, czupurną kobietę, która zawsze wyglądała oknem, gdy Tomasz miał wrócić do chaty.

Przychodził zwykle zachmurzony; ona patrzyła mu w oczy i mówiła do niego z przymileniem:

— Już ci widzę siedzi mucha na nosie!

— Ej nie żartuj kobieto!— mówił Tomasz, bo człowiekowi ledwie się coś nie dzieje... Lepiej nie żyć na tym świecie, lepiej się zapodzieć gdzie w tym piasku!....

— A czy ci się to źle wiedzie? Masz głód, albo co?

— I cóż człowiek ma dobrego na tym świecie? Ani tego, ni owego! Ej furda wszystko!

— To i muchę z nosa! — dodawała żona i nastawiała jedzenie na stole.

Tomasz powąchał, pokiwał głową, zgrzytnął zębami i westchnął:

— Co mi to za życie! Już to prawda, że człowiek ostatni na tym świecie!...

Potem drzemał, wstawał, zabierał wędki i saki i chodził na Wisłę.

A żona żegnała go temi słowy:

— Idź, mój mężusiu, pracuj pilnie, a gdy zbierzemy pieniądze, kupimy sobie pałać, ja będę miała piękne suknie, będziemy jeździli powozami, ludzie będą się nam kłaniali nizko i powiedzą:

— Co to za bogate państwo ci Gawlikowscy.

Tomasz po takiej mowie łypnął tylko oczyma, nasunął czapkę zamaszyście i nic nie mówiąc, odchodził nad rzekę.

Nad rzeką spluwał, kręcił głową, a nieraz mruczał sobie pod nosem:

— Czemu ja się też nie urodziłem panem? Byłbym jadał z panami, chodził z panami, mówił z panami, a teraz?... Niech kule tłuką, a bodajcie biesi porwali!... Tfu! to aż wstyd człowiekowi!... Ale poczekajcie!...

* * *

Razu pewnego siedzi sobie Tomasz nad Wisłą i mruczy. W tem pociąga wędkę i do słońca plusknęła się mała rybka.

— Czy skaranie, czy czary, czy co? — wzdycha Tomasz. — Co tu z tem maleństwem robić?...

A mała rybka tak powie do niego:

— Nie zastanawiaj się długo; wrzuć mię nazad do wody! A za to, czego sobie tylko będziesz życzył, spełni ci się niezawodnie. A ile razy będziesz czego potrzebował, to przyjdź tylko tutaj, zawołaj na mnie, a stawię się zaraz na twój rozkaz!

Mrowie przeszło po ciele Tomasza.

— Co u licha! — zawołał — to i ryby teraz tak zmądrzały, że umieją gadać?... To tego dawniej nie bywało... Tomasz otarł pot z czoła.

— Już też dość długo żyję na tym świecie, ale jeszcze nigdy nie słyszałem, aby ryby gadały do ludzi...

I zamyślił się, co tu robić?

— Człowiek ma dość życzeń, warto więc puścić rybę, ale gdyby tylko chciała dotrzymać słowa? — myśli sobie.

Odzywa się tedy do ryby:

— A nie oszukasz mię, moja rybko?

A ryba powie:

— Tego zrobić nie mogę, bo mi dobroć twoja nakazuje wdzięczność! Że dotrzymam słowa, na to ci daje uroczyste zapewnienie!

I puścił rybkę do wody. A potem tak sobie myśli:

— Co mi to szkodzi, że sobie będę życzył niestworzonych rzeczy. Zje ona djabła, czy potrafi wykonać moje życzenie. Na przykład: mojej żonie zachciewa się pałacu, bogatych sukien i powozów, a mnie także będzie do twarzy, gdy będę hrabią, panem całą gębą, gdy będę głośno wołał na służbę i krzyknę na mojego lokaja:

— Hanziczku! daj panu szklankę wody, nie piwa, nie wina, bo człowiek będzie mógł wybierać....

Tomasz cmoknął językiem.

— Hm! człowiek będzie mógł jeść pierogi, a co już na słoninie dopiero się użyje!...

Powstał poważnie z miejsca i zawołał:

— Rybko! niech się spełnią moje życzenia!

— Dobrze mój panie! — odrzekła rybka.

Tomasz, jakby piec rozgrzany uczuwszy w sobie, idzie pełen uciechy wielkiemi krokami do swojej Małgorzatki, by się pochwalić przed nią, co zrobił i co się z nimi stanie, na co wyjdą nie za długo...

Naraz patrzy, a tu nie ma jego rybackiej chaty, jeno stoi wielki pałac, którego baszty chmur się dotykają, a w około prześliczny ciągnie się ogród....

Tomaszowi zaćmiło się w oczach na ten widok.

— A chodźże, miły mój mężulku, zacny panie hrabio Gawlikowski! — słyszy miluchne wołanie.

Przeciera oczy, a tu przeciw niemu biegnie wystrojona dama, z długim ogonem sukni, który podtrzymuje mały chłopiec, po cudacku, ale pięknie wystrojony.... Był to lokajczyk, a ta pani — Tomaszowa.

— Czy to pani hrabina Gawlikowska? — pyta się chłopca, niby nieświadomy rzeczy.

— A tak, tak, ja jestem pani hrabina Gawlikowska, proszę mojego najdroższego męża!— mówi Tomaszowa.

— A to upadam do nóg jaśnie pani! — rzek Tomasz. — Proszą pod rękę!

Tomaszowa jak sarna podskoczyła do męża; on ją wziął pod rękę i prowadził przed pałac. Tu była nowa niespodzianka. Panny w bieli ubrane, wyrzucając z koszyków kwiaty, szły przed dostojną parą hrabstwa Gawlikowskich i śpiewały donośnym głosem:

Witaj, witaj, drogi panie!
Dawnoś w dobrach swoich nie był;
Miałeś nieraz narzekanie —
Dzięki Bogu, żeś je przebył....

Tomasz w tej chwili spojrzał po sobie, lecz pomimo tego tak mu się jakoś wydawało, że on jest hrabią Gawlikowskim rzeczywiście, tylko jako miłośnik rybołostwa był nad rzeką Wisłą...

Niebawem wchodzi do pałacu. Wszystkie pokoje tylko błyszczą od złota i srebra, szkieł kosztownych i kamieni.

W tem zachodzi mu drogę lokaj w galonach, kłania się nizko i mówi nachylony:

— Proszę jasnego pana, pokoje już uprzątnięte, a w sypialni jasnego pana przygotowałem suknie do przebrania....

Tomasz wchodzi do sypialni.

— A to co innego! — mruknął sobie pod nosem. — Tak to rozumiem! Nie darmo to sobie mawiałem: Gawlisiu! Gawlisiu! Gawlisiu! z ciebie będą kiedyś ludzie! I tak się stało.

Wkrótce ubrał się jak hrabia i przeglądał jednę skrzynię po drugiej, a w każdej było pełno złota i innych kosztowności. Na stole leżał dzwonek. Tomasz zaczął go opatrywać. W tem dzwonek zadzwonił.

Wchodzi służąca i pyta z ukłonem, czego żąda?

Tomasz się zmięszał; nie wiedział co powiedzieć.

— Hm, hm... przywołaj mi tu moję żonę!

— Służę jasnemu panu! — rzekła służąca, odchodząc z ruchliwym podrygiem.

Tomaszowa przyszła.

— Ot widzisz — mówił Tomasz — co to narobiła rybka...

— Jaka rybka? — zapytała Tomaszowa.

— A kiedy tak, to ci opowiem... Siądźmy na kanapie! Słuchaj, bo to rzecz ciekawa.

I opowiedział jej wszystko.

* * *

Przez kilka miesięcy trwało w pałacu jasnego pana hrabiego Gawlikowskiego szczęście i rozczarowanie. Bez ustanku zajeżdżały przed jego pałac powozy czworokonne i państwo Gawlikowscy ciągle byli w ruchu. Służby mieli dużo, a pieniędzy coraz więcej.

Raz jechali do kościoła czwórką. W pobliżu kościoła kazał pan hrabia woźnicy trzaskać z bicza. Stanęli przed kościołem. Pan hrabia wyskoczył jednym susem.

— A czyje to konie i ten powóz? — zapytał jednego chłopka z gromady, co stał przed kościołem.

— Naprzód Boskie, potem ludzkie — odpowiedział chłopek.

— A kto ja jestem? — pytał pan Tomasz, krzywiąc nosem.

— A któżby inny jak nie Kwaśnica, rybak z nad Wisły?

— A bodaj cię!... fuknął pan Tomasz. — A to kto? — wskazując na swoję żonę.

— Kwaśnicy żona! — odparł chłopek z uśmiechem.

— Hrabstwo Gawlikowscy, błaźnie jeden!...

Zgniewany pan Tomasz wziął żonę pod rękę i śmiałym krokiem pcha się przez cizbę ludzi. Nikt mu nie ustąpił.

A to śmierdziuchy, hołota! — pomyślał sobie.

— Jakie to to z tej Kwaśnicowej harde teraz — szepnęła jedna kobieta do drugiej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764 — 1795)

napisał
Józef Dobrowolski.

Konfederacya targowicka i drugi rozbiór Polski.

(Ciąg dalszy).

Nadto przymusem wzmagała się liczba konfederatów a Szymon Kossakowski wraz z bratem Józefem, biskupem inflanckim utworzyli konfederacyę litewską, która z tamtą do jednego i tego samego celu zdążyć usiłowała i z nią się téż połączyła. Małe i nieznaczne bitwy wielce teraz przerzedziły szeregi wojowników świętéj sprawy a pomoc z nizkąd nie nadchodziła. Król dawszy rozkaz synowcowi do cofania się, co zawsze bardzo zgubny wpływ na wojsko wywiera, i poleciwszy mu z Kochowskim zawrzeć rozejm, udał się znów w prośby do carowej, by nie pomagała konfederacyi. Przytem oświadczył, że za to po jego śmierci wnuk carowej Konstanty na tronie polskim zasiędzie. Ta jednakże słuchać tego nie chciała i odpowiedziała królowi, że w żadne układy z nim nie wejdzie i że go nawet za króla uważać nie będzie, jeżeli natychmiast do konfederacyi targowickiej nie przystąpi. Na takie ostre słowa Stanisław August nie mający nigdy własnéj woli i przywykły ulegać rozkazom swéj pani, postanowił i teraz do jéj życzenia się zastósować. Wypadało je-

dnak koniecznie takie postanowienie osłonić pozorem miłości i gorliwości o dobro kraju, przeto zwołał ministrów i obu marszałków sejmowych na radę, co czynić w téj przykréj ostateczności. Jedni żądali wykonania zamiarów carowej, drudzy jak najsilniej się temu sprzeciwiali. Król poszedł za zdaniem pierwszych i do konfederacyi targowickiéj przystąpił. Na co zatem dawniej w kościele św. Jana uroczyście przysięgał, tego teraz postanowił nie dotrzymać, albowiem połączył się z tymi, którzy do zagłady kraju dążyli, do obalenia z wielkim trudem ustanowionej konstytucyi w dniu 3 Maja.

Cały naród, w którym głęboko tkwiła gorąca miłość ojczyzny, osłupiał z grozy, oburzył się na tak nikczemne postępowanie swego króla i zwątpił dlatego zupełnie o sobie. Nie dość jednak było królowi, że zdradził w ohydny sposób swoich poddanych, jeszcze rozkazał, by wojsko przeszło na stronę Targowicy! Boleść niezmierna ogarnęła wszystkich, starano się odwieść króla od tego niecnego czynu, wystawiając mu los nieszczęśliwy kraju i przypominając mu obowiązki, jakie ma względem niego. Był to jednak głos wołającego na puszczy, Stanisław August pozostał głuchym na wszelkie namowy i prośby, nie chcąc się wystawiać na niebezpieczeństwo w obronie niepodległości i godności narodu.

Targowica ogarnęła teraz całą Polskę a wielu nawet zacnych ludzi do niéj przystąpiło, chcąc się przez to uchronić od srogiego ucisku i prześladowania. Wielu wyższych wojskowych i różne osoby sejmowe musiały kraj opuścić, w którym czekało ich prześladowanie, bo konfederaci wsparci wojskiem moskiewskiém przyszli do wielkiego znaczenia i potęgi. Król na żądanie przywódców konfederacyi oświadczył na piśmie, że potępia wszystkie prace sejmu czteroletniego, między niemi naturalnie także i konstytucyę nową. Rozejm został dalej ogłoszony, wódz moskiewski Kochowski wjechał do Warszawy, konfederaci litewscy i koronni zjechali się w Brześciu litewskim i ztąd wysłali poselstwo do carowej dziękując za wspaniałomyślnie ofiarowaną pomoc przeciw tym, co chcieli niby wywrócić prawa i swobody narodowe. Ustanowili potem własne sądy, przez które dopuszczali się najsroższego prześladowania ludzi zacnych, a łupiestwo, nienasycona grabież cudzego mienia dochodziła do nadzwyczajnéj wysokości. Wreszcie najwyższa władza konfederatów znajdująca się w mieście Grodnie zagroziła surowemi karami tym wszystkim, coby przed dniem 25 sierpnia do konfederacyi nie przystąpili.

W tym właśnie czasie Francya zostawała w jak najstraszliwszém zamieszaniu, nie było w niéj króla, co by dzielną ręką powstrzymał wszelkie niewczesne zapędy a natomiast ludzie chciwi nowych rzeczy, ogarnięci szałem przerażającym niweczyli dawne urządzenia, powstawali przeciw dawnym zwyczajom, obyczajom. Zaprowadzono równość i wolność obywatelską, słowem cały kraj ogarnęła rewolucya, która groziła także innym europejskim państwom. Ówcześni więc monarchowie drżąc o swoje trony i prawa postanowili uczynić wyprawę dla przywrócenia porządku w Francyi. Przedewszystkiem rozpoczęła ją teraz Austrya i Prusy. Król pruski jednak w obawie, żeby niepokój grożący niebezpieczeństwem Polsce i jego państwu nie zaszkodził, kazał wojsku swemu zająć przyległe temu województwa wielkopolskie. Zdumieni konfederaci dowiedzieli się wprawdzie że to wkroczenie nastąpiło z wiedzą Rosyi, jednak oburzeni tem odpowiedzieli najprzód, że rząd polski zdoła powstrzymać tych, którzyby chcieli w czemkolwiek zakłócić spokojność publiczną. Gdy to jednak nic nie pomogło, a Prusacy zajęli jeszcze miasto Gdańsk, Poznań, Gniezno, Kalisz, Sieradzę, Łęczycę i Częstochowę wtedy wydała jeneralność konfederacyi ognistą odezwę do narodu, w której wzywa do łączenia się, do zapomnienia dawnych uraz w obronie zagrożonej ojczyzny. Sievers poseł moskiewski ganił chęć targowiczan pogodzenia się z stroną przeciwną a nadto oświadczył że wojsku moskiewskiemu każe rozpędzać oddziały polskie. Przerażeni targowiczanie wydali drugą odezwę wzywając naród do spokojnego zachowania się z tem upewnieniem, że jedyne zbawienie ojczyzny polega na wspaniałomyślności carowej. Skoro i marszałek jeneralny Potocki wysłany z prośbą do Petersburga nic nie wskórał, wtedy zapóźno przekonali się przywódzcy targowickiej konfederacyi, że wprawdzie dopięli tego, czego zamierzali, ale z wielkiem nieszczęściem kraju, że byli tylko narzędziami w ręku carowej do pognębienia i zabicia własnej ojczyzny. Podając taki sam powód co i król pruski zagarnęła Moskwa teraz Ukrainę, Podole, Wołyń i większą połowę Litwy, tak że teraz Polska miała się jeszcze składać tylko z 4400 mil kwadratowych.

Jak przy pierwszym zaborze kraju tak chciały i teraz mocarstwa podziałowe, aby naród polski oświadczył, że ziemie te słusznie się im należą. Domagały się zatem zwołania w tym celu sejmu, który się miał odbyć w Grodnie. Wybory poszły po myśli Sieversa albowiem używano przekupstwa, a gdzie tego nie można było, nawet przemocy. Kilkunastu tylko nieulękłych ludzi postanowiło mimo zabiegów moskiewskich opierać się na tym sejmie wszystkiemu, co podła i obu mocarstwom rozbiorczym zaprzedana większość sejmowa zechce na szkodę ojczyzny uchwalać. Straszne to dzieje sejmu grodzieńskiego, w którym zasiadali ludzie zaprzedani całkiem Moskwie lub Prusom a prześladujący najsrożej prawych i zacnych obywateli usiłujących odzyskać niepodległość bytu narodowego. Dopuszczali się nikczemnej grabieży mienia publicznego i prywatnego, gotowi na skinienie Moskwy grzebać własną ojczyznę. Sejm ten zamienił się w konfederacki, to jest że miał obradować pod węzłem konfederacyi. Zaraz 19 czerwca posłowie obu mocarstw zażądali, aby wyznaczono delegacyę pełnomocną do układów o ustąpienie krajów już zabranych. Wielu nawet słuchać tego nie chciało, sam Stanisław August był przeciw takiej delegacyi, tak że Sievers wstrzymał wypłatę dochodów królewskich, posekwestrował dobra niektórych członków sejmu a w kilka dni dziesięciu posłów uwięził. Sejm na to oświadczył, że zamknie swoje obrady, dopóki uwięzionych posłów na wolność nie wypuści. Co gdy wkrótce nastąpiło, wyznaczono delegacyę, której dozwolono odnosić się do sejmu, król jednak, który na ten sejm również do Grodna zjechał, radził odwołać się do wspaniałomyślności carowej, uwiadamiając ją zarazem o niesłychanym ucisku narodu. Sievers używający na poparcie swych rozkazów dzikiej przemocy i nie dozwalający wolnego postępowania sejmowi sprzeciwił się temu i ponownie żądał, aby delegacya została upoważnioną do potwierdzenia ugody z Moskwą. Posłowie w większej liczbie nie chcieli zezwolić, przypominali przysięgi samej nawet konfederacyi targowickiej, która się

zobowiązała utrzymać całość kraju. Długi czas się opierano, Massalski, biskup wileński a Kossakowski inflancki wyjaśnili, że przysięga obowiązuje do rzeczy tylko możliwych a czego nie można zrobić, tego trudno i przyrzekać a wreszcie sam Stanisław August uniewinniając się, że przystąpił do Targowicy, upominał sejm, by nie drażnić Moskwy, czem można będzie ocalić przynajmniej ziemie przez króla pruskiego zagarnięte. Zaciętość więc większości sejmowej została tym sposobem złamaną i wreszcie *sejm zezwolił na zabór moskiewski.*

Wnet zażądał poseł pruski Buchholtz, aby sejm upoważnił delegacyę do układów i z nim także. Żądanie to wywołało powszechne oburzenie a złorzeczenia przeciw królowi pruskiemu aż do obelg posunięto. Sejm na ręce Sieversa podał prośbę do carowej, aby obroniła kraj przeciw Prusom, nic to jednakże nie pomogło a Sievers uzyskawszy to, czego żądał zmuszał teraz sejm do upoważnienia delegacyi do układu z Buchholtzem o ustąpienie ziem już zabranych; nie szczędził nawet pogróżek i zapowiadał opłakane skutki, jeżeli sobie sejm wbrew jego woli postąpi. Nastąpiło ogromne wzburzenie a nienawiść ku królowi pruskiemu była tak wielką, że z początku jego żądań nawet pod obrady wziąść nie chciano. Nie pomogły nowe groźby Sieversa, który oświadczył, że, jeżeli sejm do 31. sierpnia nie uczyni zadość żądaniom pruskim, wtedy użyje najsurowszych środków. Po upływie tego czasu pod pozorem, że na życie króla, obu marszałków i wielu innych senatorów i posłów gotuje się zamach, kazał osadzić zamek dwoma batalionami grenadyerów i czterema armatami, poustawiać straż przy wszystkich drzwiach i oknach a jenerałowi Rautenfeldowi usiąść blizko tronu, oficerom zaś na ławkach. Straszliwy to był widok takiego podeptania godności sejmu, wyprawiono w lot deputacyę do Sieversa z żądaniem, aby swoich żołnierzy z sejmu uprowadził oraz zapewniono go, że król pokłada zupełną ufność w narodzie, nie potrzebuje więc dla swego bezpieczeństwa żołnierzy moskiewskich. Sievers kazał wprawdzie ustąpić oficerom z sali ale dodał, że nie wypuści z niéj nikogo, aż po zatwierdzeniu ugody z Prusami. Mimo to trwał opór, ledwie o czwartéj godzinie po północy na wniosek posła krakowskiego Ankwicza zgodzono się na żądania pruskie i tak nastąpił *drugi rozbiór Polski.* Sejm miał się teraz zająć obmyśleniem formy rządu dla pozostałego kraju. Wybrano więc w tym celu deputacyę, która była jednak powolnem narzędziem w ręku Sieversa. Nastąpił nowy podział na województwa i nowa konstytucya została przepisana zawierająca w sobie urządzenia z roku 1768 i 1775, ustawy sejmu czteroletniego i inne narzucone przez Sieversa prawa. Król miał być obieralnym, sejm zbierać się co lat cztery i uchwalać wszystko większością głosów. Rada zaś nieustająca miała znowu czuwać między jednym sejmem a drugim nad ścisłem wykonywaniem praw. Nareszcie zawarto z Moskwą przymierze, w którem carowa zobowiązała się strzedz konstytucyi, wolności oraz całości kraju polskiego, otrzymała prawo wedle woli i upodobania wprowadzania wojsk swych do Polski, która odtąd nic nie mogła przedsiębrać bez poprzedniego zezwolenia carowéj. Po rozwiązaniu konfederacyi skończył haniebny sejm grodzieński swoje czynności w r. 1793 ale wszystkim jego postanowieniom większość narodu, która nie uległa jeszcze zepsuciu, uroczyście się sprzeciwiła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OPOWIADANIE PANA NAUCZYCIELA Wareża.

(Ciąg dalszy.)

— A więc będę wam teraz opowiadał o miastach jakie leżą na ziemi Wielkiego Księstwa poznańskiego, — ale powiedzcie mi jeno, jakie też miasto uważacie za najważniejsze w tej części Polski?

Tu zaczęli wszyscy myśleć, — ten mówi, że Gniezno, tamten, że Kruszwica itd. aż Kubalina się ozwie.

— Mnie się widzi panie nauczycielu, że Poznań, boć to i ten kraj nazwany *Poznańskiem.*

— Dobrze mówicie moja Kubalino, Poznań jest dzisiaj najważniejszem miastem Wielkiego Księstwa; jest to bowiem duże i niemal większe miasto od samego Krakowa, a takie stare, że najstarsze na świecie książki nie piszą o tem, kiedy Poznań był założony; więcej też niezawodnie jak półtora tysiąca lat stoi to miasto. Mieszczą się tam obecnie najwyższe urzędy Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Samo zaś miasto jest czyste, prowadzi znaczny handel i posiada wiele bardzo pięknych gmachów i kościołów, budowanych przez naszych poczciwych królów i dziadów. W głównym kościele, jakby na zamku w Krakowie spoczywają zwłoki Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, pierwszych królów polskich. Drugi kościół farny nadzwyczaj jest okazały; wszystkie mury jego i wszystkie ściany są wyłożone massą z tartego marmuru i tak się połyskują, jakby były robione ze szlifowanego kamienia; gdzie tylko spojrzysz na podniebienie, to wszędzie widać śliczne malowania, że aż się dusza raduje w człowieku. W Poznaniu jest wiele szkół — i zakładów, w których otrzymują zapomogi biedni chłopcy, którzy mają ochotę do nauki. Teraz powiedzcie nad jaką rzeką leży Poznań?

— Nad Wartą, nad Wartą! zawoła Szymek syn organisty, bo mi tato o tem mówili.

— A to zuch z ciebie Szymku, rzecze pan Wereż, za to ci powiem, że drugiem i bardzo ważnem miastem jest Gniezno. Żebyś ty wiedział, co to jest za ważne to miasto! Miły Boże, a dzisiaj takie niewielkie. Stoi ono nad jeziorem Świętem co się dla tego tak nazywa, że Mieczysław I. król polski, kiedy wprowadził do Polski wiarę katolicką blisko tysiąc lat temu, topił w nim różne bałwany, tj. bożki pogańskie. Gniezno, to gniazdo narodu polskiego, w niem zaczęła żyć Polska, w niem spoczywa święty

Wojciech, zabity przez Prusaków, w czasie, gdy nauczał wiary świętéj. Do zwłok św. Wojciecha wielu królów i książąt odbywało pielgrzymkę— a już najsławniejsza pielgrzymka była Ottona III. cesarza niemieckiego w r. 1000 od narodzenia Chrystusa. Wtedy Otto zwiedziwszy św. zwłoki, zaszedł w gościnę do naszego króla Bolesława Chrobrego. Król Bolesław mając tak znakomitego gościa u siebie, nie żałował niczego na jego przyjęcie, — Otto też widząc ową szczerość Bolesława, niewiele myśląc, zdejmuje ze swojej głowy koronę, i wkłada ją na głowę Bolesława, mówiąc te słowa:

„Przyjm tę koronę, widzę, żeś jest godzien, masz wszystkiego poddostatkiem, jesteś dobrym panem swego narodu, więc noś nazawszę koronę i bądź mnie równym.“

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że na owe czasy, tylko cesarze niemieccy, mieli prawo uznać kogo królem lub księciem. To też Bolesław wielce ucieszył się z tego, i jeszcze lepiej zaczął nam panować. W Gnieznie spoczywają zwłoki arcybiskupów, i tam długo odbywały się koronacye krolów polskich bo aż do króla, co się Łokietkiem nazywał. A co, czy nie warto pamiętać o Gnieznie?

— Oj, że warto, to warto, ozwano się zewsząd, ale czyto pan nauczyciel o *Kruszwicy* nam nic nie powie? wtrąci Katarzyna.

— Zaraz, zaraz,— rzecze pan Waręż, — Kruszwica wiecie, że jest z tego najsławniejszą na ziemi polskiej, że w niej mieszkał nad jeziorem Gopłem Piast Kołodziej, co nam późniéj królował i od którego poszło wielu królów polskich. Jest tam sławna *Mysia wieża*, w której to myszy zjadły króla Popiela za to, że otruł swoich stryjów. Dzisiaj miasto owe jest bardzo małe i ubogie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kościół ś. Anny w Warszawie.

Już to na polskiej naszej ziemi, pozwolił Pan Bóg, że kościołów mamy wiele, a wszystkie takie ładne, że jeno by je malować i mieć na obrazku, ale jakże tu nie ma być takich świątyń, kiedy nasi ojcowie kochali Pana Boga, naszą ziemię i dbali o chwałę Pana Najwyższego. To też świątynie rosły,—nasi ojcowie się modlili,—bronili Ojczyzny w niebezpieczeństwie, i radzili różnymi sposobami o jej potrzebach. Pan Bóg też błogosławił takiej pracy.



Kościół świętéj Anny w Warszawie.

Po Krakowie, Warszawa ma najwięcej kościołów, bo aż 35. A miasto to jest duże i piękne, więc i kościoły jeszcze więcej je zdobią. Kościół np. św. Anny,—przeszło 500 lat stoi i zdobi dużą a bogatą ulicę Warszawy, co się nazywa *Krakowskie Przedmieście*, a założyła ów przybytek Boży Anna księżniczka wdowa po Władysławie księciu Mazowieckiem, tak około roku tysiąc czterysta pięćdziesiątego.

Od samego początku, aż do dni ostatnich w kościele świętej Anny mieścił się zakon OO. Bernadynów, którzy przez swoją pracę wiele robili dla kraju. Był też to dopiero drugi klasztór Bernardynów w Polsce; pierwszy był bowiem w Krakowie, a z tych dopiero dwóch klasztorów rozeszli się Bernardyni po ziemiach Polski.

Kościół ten był wiele razy zniszczony w czasie wojen szwedzkich za króla Jana Kazimierza, jednak pobożna ręka Ojców naszych zawsze go z gruzów podniosła i nie pozwoliła mu upaść nigdy. A jak cała Polska wydała wielu świętych, tak i kościół św. Anny wydał świętego *Władysława z Gielniewa*, co dzisiaj wraz z innymi świętymi jest patronem Polski.

A żebyście wiedzieli, jak to ten kościół wygląda, to przyjrzyjcie się dobrze temu obrazkowi, obok odmalowanemu, na którym jest wiernie robiony kościół św. Anny.

Ks. Szymon z Krakowa.

MYSZ i KOT.

Mysz dla tego, że niegdyś całą książkę zjadła,
Rozumiała, iż wszystkie rozumy posiadła.
Rzekła więc towarzyszkom: „nędzę waszą skrócę
Spuście się jeno na mnie, ja kota nawrócę.“

Posłano więc po kota, — kot zawsze gotowy —
Nie uchybił minuty, — stanął do rozmowy.
Mysz zaczęła przemowę, kot jej pilnie słuchał,
Płakał, wzdychał; — ta myśląc, że się udobruchał,
Jeszcze bardziej wpadła w kaznodziejski zapał,
Wysunęła się z dziury, a w tem ją kot złapał.

Krasicki.

„NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDEMNĄ.“

(Dokończenie.)

4) Idźmy dalej! Spotyka z was jeden drugiego i opowiada, że mu się śniło o nieboszczyku tym lub owym, że z tego wypadnie takie nieszczęście, że z pewnością ktoś umrze z rodziny. Ztąd ogromne zmartwienie. Ej bracie! czy masz ty Boga w sercu, że tyle sobie robisz ze snu? Jeżeli chcesz uczcić pamięć zmarłego, co ci się we śnie zjawił, to pomódl się za jego duszę, polecć go Bogu, a uczynisz pięknie, wypełnisz uczynek miłosierny, ale żebyś do snu tyle wagi przywięzywał, tego mi ty sam nie wytłumaczysz inaczej jak przyzna, niem, że jesteś zabobonny. Nie jesteś chrześcijaninem wierzącym tylko Bogu tj. jego przykazaniom, ale wierzysz w rzeczy, które stoją z tobą bez żadnego związku.

5) Idźmy dalej! Sprzedajesz krowinę lub szkapę, chcesz się pozbyć, bo to lichota mało co warta. Cenisz dużo, ktoś cię pyta: mój przyjacielu, powiedzcie mi, czy to dobre? A ty nuże zachwalać, nuże dogadywać a wreszcie mówisz: „jak Boga kocham, jak mi Boga trzeba przy śmierci, jak Matkę najświętszą kocham wyborna szkapa, tęga krowa itd. Widzisz mój bracie! jak ty nikczemnie kłamiesz, to ty tak Boga kochasz? A nie wiesz ty, że za to obrzydłe kłamstwo może ciebie Bóg i potomstwo twoje nie błogosławić. I nie boisz się, że za takie kłamstwo skołczeje ci język w ustach, że oniemiejesz i już nie powiesz nic nawet grzechów twoich przed kapłanem? Wy co tak nie robicie, coście są porządnymi gospodarzami, pamiętajcie sobie to w życiu, że jeżeli się kto przysięga bardzo, ten jest kłamcą, bo jemu na jego słowo już nikt nie wierzy, a kto siebie sprzedał, ten potrafi handlować imieniem boskiem, ale biada, bo kłamcy nie będą oglądać królestwa bożego. Oj niedowiarki, niedowiarki! poprawcie się póki czas macie, a nie myślcie, że was codzienne bełkotanie pacierza od zguby zasłoni. Chciejcie rozumieć przykazanie pierwsze, które każe wierzyć w jednego Boga, a zabrania znieważać imię jego za raz po niem następujące przykazanie.

6) Idźmy dalej! A cóż mam wam czarownice powiedzieć? Oto gospodynie palcem was we wsi wytykają, a wy zasmolone, obtargane, zabłocone, chcecie stanąć po stronie złego ducha, chcecie być jego córkami i swojemi gusłami i czarami się zajmujecie. Żebyście wy wiedziały, jakie wy jesteście śmieszne, jak głupiutko a złośliwie wyglądacie, tobyście już dla tego porzuciły wasze ziółka, garczyny, jakieś podkadzania bydła itd. A cóż tu pomyśleć wam o śmierci, o życiu za grobem, o sądzie? Czy wy znacie pierwsze przykazanie boskie? Oto brzmi: *nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!*

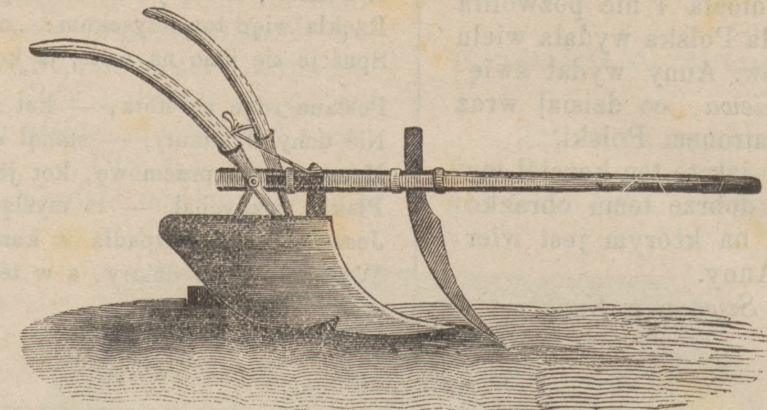
7) Kończmy wreszcie! Ileż to jest jeszcze między wami przesądów, niedorzeczności, zabobonów! Ma ktoś wielką chorobę, to wiążą chustki, płachty, koszule na figurach świętych lub krzyżach. Czy to na to krzyż stoi, żeby ci nierozsądny człowiecze służył do twoich guseł? Męka pańska ma ci wskazywać, że przez trudy, przez cierpliwość, przez ciernie dochodzimy do zbawienia, a ty sobie z niéj czynisz ołtarz dla twego bożka, co się zabobonem zowie. Albo zobaczysz kometę, taką gwiazdę z ogonem, zaraz myślisz, że będzie wojna, będzie głód lub morowe powietrze. Widzisz jakato ciemnota w twym umyśle. Komety są gwiazdy jak inne, które widzisz w nocy tylko nie zawsze są widzialne u nas. Usłyszysz sowę, zaraz mówisz, że ktoś umrze. Czy sowa była u Pana Boga i dowiedziała się o tem? Jeżeli choruje kto, to módl się bracie za nim do Boga, do tego dawcy życia a dobrze uczynisz, ale nie wierz w sowę, która mniéj śmieszna od ciebie. Moi kochani przyjaciele, moi drodzy bracia! chciejcie mię posłuchać, nie dopuszczajcie się zabobonów i guseł żadnych, bo tem uwłaczacie sobie, obrażacie Boga, bo nie wypełniacie jego przykazania, którem woła do was: „nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!“ o to was prosi brat wasz

E. Jan Rembacz.

Pług Zieleniewskiego lżejszy. Dobre narzędzie jest połową ulgi w pracy każdego rodzaju, a że wiele narzędzi i maszyn co ułatwiają pracę, powymyślali ludzie, — więc i my opiszemy

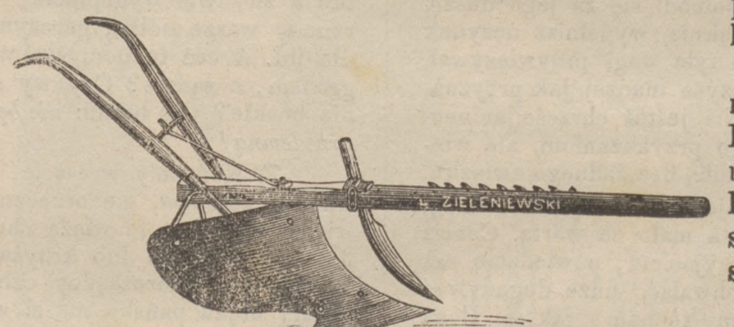
wam, niektóre z takich narzędzi i maszyn, które za niewielkie pieniądze, ulepszą wiele wasze gospodarstwo.

Pług Zieleniewskiego **lżejszy**, **który** tu widzicie, zwyjątkiem **soch** i grządziela, które są z drzewa, jest całki z kutego żelaża. — **Żelazny** więc lemiesz, krój, okładniec, **płóz** i dolne części **soch**, a mimo to pług ten waży tylko 60 funtów.



Jest on lekki dosyć a przecież można nim wiele orać ciężkiego gruntu, — odwraca dobrze skibę głęboką aż do 6 cali. Ludzie co się znają dobrze na orce, próbowali tego pługa i powiadają, że jest bardzo dobry, wielu też gospodarzy kupuje go do gospodarstwa. Powiecie może, że lepszy pług drewniany, jakiego wasi ojcowie używali; prawda i to, że i taki pług dobry, ale co to naprawy trzeba koło niego— pług zaś ten, co go opisujemy jest bardzo **mocny**, — a **wszystkie** jego części są połączone śrubkami, dla tego też łatwo go rozebrać i naprawić. **Kosztuje** on nie wiele bo tylko 15 złr. a dostać go można łatwo, bo tylko się posyła pieniądze do fabryki *Zieleniewskiego w Krakowie*, a z fabryki zaraz pług wyślą komu się należy.

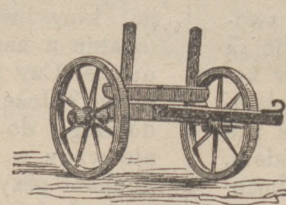
2) *Pług Zieleniewskiego cięższy.* Pług ten podobny do poprzedniego z tą tylko rożnicą, że cały jest silniej zbudowany, chociaż w budowie nie zmieniony. — Krój jego nie jest umocowany w grządzielu, — lecz z boku tegoż umocowany za pomocą klamry i dwoma **mutrami** skręcony. **Regulowanie** kroju **jest** bardzo łatwe. Zamiast wiercenie dziur w grządzielu, jest na nim umocowany grzebień kuty, który służy do przesuwania wici, przez co regulować można pług aż do 8 cali głęboko w skibę.



Odkładnica ma formę ładną i jest z żelaza. **Pług** ten bardzo wiele używają do orki w Galicyi, w Królestwie Polskiem i Wielkiem Księstwie **Poznańskiem**.

Waży 82 funty, — a kosztuje tylko 17 złr. 50 centów.

3) *Kolca czyli przodek do pługów.* Do tych pługów służą kolca, jako opór grządziela. Te kolca, które tutaj rysunek przedstawia, są pojedyńczo i silnie zbudowane, na **żelaznych** osiach i do każdego pługa nakoleśnego użyć ich można.



Rygiel na którym się grządziel wspiera ma dwa **zagłębienia**, — w które, jeżeli przestawimy grządziel, możemy do zajmu lub od zajmu pługiem orać; a w miarę głębokości **skiby**, podnosi się lub spuszcza **rygel**, osadzony w dwóch słupkach i lonikami utwierdza się w żądanem miejscu.

Kolca te są bardzo praktyczne, — ważą 30 do 37 funtów, a kosztują od 6 złr. 50 c. do 8 złr. 50 c. Są to niedrogie a dobre narzędzia, dla tego też radzimy wam, abyście o ile możności kupowali je, — a pewno nie pożałujecie tego. —

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie **numerów** zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.